

Wrażenia z Rosji.

Niemcy wychwalają stosunki w Warszawie. Inni towarzysze podróżni. Skrupulatna rewizja bolszewicka. W poczekalni. Zajęcie z Anglikami. Szpiedzy w roli „opiekunów”. Stan pociągów.

(Koresp. własna „Gazety Gdańskiej”).

Jazda z Warszawy do Moskwy do przyjemności nie należy. Aż do granicy bolszewickiej wszystko dobrze — wszystko w porządku. Jedziemy spokojnie ścisłe według rozkładu kolejowego i przybywamy do pręgi Bolszewy bez najmniejszego opóźnienia. Godziny podróży mijają mi szybko w towarzystwie 4 Niemców, którzy nie wiadomo dla czego obrabiali sobie drogę do Moskwy na Warszawę, jednego Amerykanina i jednego Anglika. Po kilku godzinach jazdy zawieramy intensywną rozmowę, mówimy dużo o sprawach politycznych, o życiu w Warszawie, przyczem Niemcy wychwalają nasz ład i porządek na kołach. Podobała im się bardzo Warszawa, w której wygląda wszystko jednak inaczej, niż im mówiono w Berlinie. Zapewniają oni, że w drodze powrotnej zatrzymają się dłużej w naszej stolicy, aby poznać bliżej nasze stosunki.

Anglik — jakiś przemysłowiec z Glasgowu — dopytuje się mnie szczegółowo o stan naszego przemysłu, o rozbudowę naszych fabryk, o to, ile wytworzył ten nasz zagranicę i jakie są nasze stosunki handlowe z Rosją.

Odpowiadam im jak mogę trochę łagociej, anglicznie, a odpowiedzi moją kuzynkę dość ciekawym syn Albinem do notatnika, co sprawia mi później dużo kłopotu przy rewizji granicznej. Amerykanin do rozmowy nie przychodzi na razie się nie mieszam, sąy całą drogę i dopiero wtedy, gdy zbliżamy się do granicy stara się być wielce uprzejmy. Tajemnicza jego uprzejmość staje mi się nagle zrozumiałą, gdy krótko przed wyjściem z pociągu prosi mnie o kilka, jako jedyny z tego klasnego kółka, znać języka rosyjskiego był mi nieco pomocny.

Pomocy tej zapotrzebowano im już przy rewizji bagażu. Urzędnicy rosyjscy rewizji bardzo nie okazują ani przy rewizji paszportów, ani przy badaniu bagażu i nie okazują nawet dużo względów dla dyplomatów. Amerykanin zatracił gdzieś swe kluczyki i od wielkiego kłupa, zakłama się i przysięga, że nie wiecie nic takiego, co by nadawało się do oceny, urzędnik celny nie wierzy jednak jego zapewnieniom i za pomocą kilku otwartej szpary, przewraca wszystko i pozostawia bezradnego Amerykanina w największym zakłopotaniu. Pomagam mu oczywiście według możliwości ten bardziej, że z własnym bagażem miałem nie dużo zamieszania. Po ośrośnawiu wafu Amerykanina sznurami — udajemy się, placąc miliony rubli za pomoc tragarzy — do pociągu. Zadzwała nas nadzwyczajny ład, a nawet wzorowa

czystość. W bucie wszystko — czego dusza zapagnie: przekąski takie i takie, i potrawy wszelkiego rodzaju i niecyżby nieścisłości, wędlin, ciast, kiery — bodaj tak — są w danych carskich czasach. Do cen trudno nam jednak się z początku przyzwyczaić i nawet obywateli tak bogatych krajów jak Anglii i Amerykanie kręca głowa, gdy przychodzi im placić za skromne śniadanie po 400 milionów rubli.

Towarzysze Niemcy, którym mimo że nie jadą za paszportami dyplomatycznymi — wszelkie trudności rewizji bagażu oszczędzono.

A... Daischer? pyta celnik o wybitnie senickim wyglądzie i po otrzymaniu polakującej odpowiedzi nalepsza znaczeń na bagaż i wolę: Schon gilt... Te dalsze dąży bodaj że wolę, Niemców spotykamy już od samej granicy aż do serca Rosji do Moskwy. W poczekalni Niemcy adają się na nas i zaiażdą do obojnych stółków, do których przysiadają również dwaj młodzi mężczyźni, ubrani w futrach, wielkie czapy jokowe, z okularami rogownic na nosach i o wyglądzie żydowskim. Mówią kieszko po niemiecku, ale znają za to wymowne język polski. Później dowiadujemy się, że byli to „Aniołowie stróż”, których nam od samej granicy przywał rząd sowiecki. Należą oni do G. P. U. czyli do „Gospodarczko-Gospodarczego Uprawnienia” — działającego obecnie w miejsce pozarządowej „Czerzwyczącej” i grupującej w swym łonie wszystkich zbiorów i szpiedów dawniejszej „Ochrany”. Do organizacji tej będą uńiał oczywiście i szcze powrócić, gdyż jest ona po dziś dzień bodaj że najważniejszą instytucją w Rosji i także przysięgam, musi z nią mieć już na samym wstępie, po przekroczeniu granicy bolszewickiej, do czynienia. W pół godziny przed oznaczonym odejściem pociągu w kierunku Moskwy — podchodzi do Anglika jakiś po cywilnemu ubrany mężczyzna i prosi, aby udał się do obojnego z nim pokój. Zdziwiony Anglik, wadający bardzo koczno językiem niemieckim i francuskim, wchodzi i powraca po minie więcej 10 minut. Okazuje się, że G. P. U. uznają za konieczne poddania go ścisłej osobistej rewizji, przyczem zwrócono najważniejszą uwagę na jego zapiski w notatniku. Kartki z zapisami temi wydarto i zachowano, jako wysoce podejrzane i obiecano nadesłać do Moskwy pod wskazywanym przez Anglika adresem.

Dowiedziawszy się o tem jażsiu, natychmiast wpadłem na myśl, że jeden z tych towarzyszy, koczno G. P. U. już o wszystkim nadkładnie poinformowa

wać i że tak im Niemcom, jak i przyjacielom ich — Bolszewikom rozchodziło się o zbadanie tego, co „dyktował” Anglikowi.

Już z samego początku nabraliśmy wrażenia, że koleje bolszewickie funkcjonują jaknajgorzej. Wszystkie wagony — lokomotywy w jaknajgorzej stanie. Wszędzie widujemy, że dawniejsze pociągi sanitarne zamiatają śmieci obojnych. Częstośćko wzywają bolszewicy do przewożenia podróżyńców zwyczajnych wagonów towarowych, w których ustawione są na pręde zbite z

kilku desek ławy. Najdotkliwiej dają się jednak odczuwać brak lokomotyw. Te, które są jeszcze możliwe do użytku, psują się częstokroć w drodze wskutek czego podróżni skazyani są na tortury bardzo długiego wyczekiwania nieraz gdzieś w polu, daleko od stacji.

Stację graniczną opuszczamy z opóźnieniem przeszło jednej godziny — wskutek czego mamy defektu maszyn”, — jak nas poucza konduktor, przyczem

lony do naszego ślepiegu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zgromadzenia publiczne Gminy Polskiej.

Zarząd Gminy Polskiej w Gdańsku miał bardzo szczęśliwą myśl, że zainicjując rozbudzenie polskiego życia politycznego na terenie wolnego miasta przez urządzenie zgromadzeń publicznych, na których omawiane są bieżące sprawy polityczne.

Życia politycznego było u nas dotychczas za mało a właściwie go wcale nie było. Polacy zebrani w towarzystwo i posiedzeniach Rady Naczelnej Gminy Polskiej, gdzie mniej więcej zbiera się zazwyczaj ten sam komplet ludzi, mało było sposobności, aby szerzej masę ludności naszej zbierał się dla poinformowania się o sprawach, je obchodzących i zaczerpnięcia ducha do pracy społeczno-narodowej. Sposobność taką dają zgromadzenia publiczne, które, urządzone przez Gminę, są zarządzone w sposób demokratyczny i popularny, a ich celem jest, w jednej wspólnie organizacji wszystkich Polaków w w. mieście.

Ludność polska w Gdańsku, rozszkana nierównomiernie wśród przeważającej większości niemieckiej, pracująca przeważnie w środowiskach niemieckich, potrzebuje słowa polskiego. Słowo pisane za pośrednictwem miejscowych pism nie dostaje się wszędzie, gdyż cyfrowylo gazet nie należy słabym, mas jest rozwinięte, tem bardziej więc wyłania się potrzeba słowa żywego, które, działając bezpośrednio, niewątpliwie słaby swe pozostawi.

Odrodzenie narodowe Śląska, tak Górnego, jak Cieszyńskiego, to zasługa gazet i zgromadzeń ludowych, które tam odbywały się co medzale i światło i zależnie od ilości mówców naraz w całym szeregu miejscowości. Potęgą ruchu robotniczego to także skutki ciągłego i systematycznego uświadamiania mas robotniczych przez gazetę i zgromadzenia.

Zgromadzenia publiczne są szkoła ludu. Szkoła ta budzi w nim instynkty społeczne, wzmacnia poczucie własnej siły, uświadamia o obowiązkach wobec sprawy ogólnej i podnosi go pod względem.

W szkole tej wyłania lud z pośród siebie jednostki wyższe i wybitniejsze, które nie zadowolają się słuchaniem mówców z zewnątrz, ale

zabierają raz po raz głos w dyskusji, przekonują się o swej wartości i same wysuwają się na czoło ruchu społecznego. Jednostek takich wiele jest w każdym środowisku ludowym, jednostek wartościowych, które potrzebują bodźca tylko, aby wypłynąć i ożywić pracę społeczno-narodową.

Czas już w Gdańsku, by na tej drodze rozbudzić i podnieść życie mas narodowe. I dlatego z wielką zasługą pociągają należyte zarządki Gminy Polskiej, że z inicjatywą w tej sprawie wychodzi i zamierza systematycznie co niedzielę urządzać zgromadzenia publiczne i budzić w ten sposób polskie życie polityczne.

Chwila jest dobrze wybrana. Sytuacja polityczna jest zastraszona z powodu antypolskiej polityki senatu i popierania go przez niemieckie i polskie Frakcje, polska, borykająca się we sejmie z większością rządową, występuje tam może silniej i pewniej, czując za sobą poparcie szerokiej kół ludności. Rezolucje tego rodzaju, jak uchwalone na dotychczasowych zgromadzeniach, wzmacniają stanowisko polskich, gdyż dają dowód, że masę, wyborców aprobać stanowisko polskich w sprawie, uznając słowami ich, wypowiedziane z trybuny sejmowej, za opinie, wolą, opinie całej ludności polskiej. Powinny być resonsans między posłami a wyborcami i odzwierciedlać się na obecnie głośno, gdyż posłowie idą na zgromadzenia publiczne i tłumaczą i wyjaśniają swym wyborcom całą sytuację sejmową.

Należy wyrazić życzenie tylko, by zgromadzenia te nie ograniczyły się tylko na środowiska wiejskie, lecz by posłowie osiągnęli bezpośredni kontakt z wszystkimi miejscowościami, gdzie znajduje się ludność polska, rozrzucona na terenie w. miasta. Sami posłowie pracy tej nie poddają z powodów szczepuły swej liczby, dlatego słusznie postąpił zarząd Gminy, że zaprosił do pracy także chętnych ludzi z poza sfer senelskich.

Tylko dalej na tej drodze a będzie zasługa dla sprawy narodowej i Korzyści dla Gminy Polskiej, która może być będzie ilość swych członków!

lnz. dr. Eugeniusz Meller.

(Norymberga.)

O hegemonii artystycznej Polski nad sztuką norymberską w dobie Jagiellonów.

(Studjum na źródłach archiwalnych i badaniach najnowszych oparte.)

(Dokończenie.)

Jednakowoż tam, gdzie robota miała być wyłącznie sycerską a w drzewie w całości wykonaną, współzłodzi jej zapewne był największy. O takim podziale pracy wspomina też Essenwein przy ostatczem wykończeniu „Ogroja” w r. 1489, „circa festum 3. Jacobi Apostoli”. Lecy w tryptach i miedziorytach artysta-rzeźbiarz Stanisław Szwos nie wahał się kopować siebie. Ze przy skrytku XV. wieku mieszczanin krakowski było, że możne, a ekonomiczne bogactwo Polski wzmagało się bardzo — wskrzesić tego budziły się nowe potrzeby i rosły na większą skalę wymagania. To tłumaczy z jednej strony kopie jednych i tych samych twórców, a z drugiej pociaga za sobą konieczność podzielu pracy. W ślad za Wacławem z Ołomuńca i najznakomitszym ze wszystkich ówczesnych rzeźbiarzy, Marcinem Schöngauerem zaczął Wł. Szwos i syn jego,

dla swych i obcych warsztatów kraju i zagranicę, zwłaszcza dla niemieckich, za znaczącym temsensem wpływ artystyczny Polak — ukształtowano się plastyki germanickiej w drzewie i kamieniu w swojej epoce. Wł. Szwos był w ornamentyce przedewszystkiem gotykiem, nigdy do chwytania nowości skorym zwycięzca renesansu. Był wiernym synem Późnoego, dzielnym popiecznikiem zasad polskiej sztuki, człowiekiem pobojnym, pokazującym się w swych twórczych sycerskich wyżej cenianym się od Piotra Wschera i Adama Krafla. Lecy w później-szych dziełach, od roku 1500 zaczęwszy znaleźć młynsą ryzę, której z charakterem jego godza się zupełnie. I słusznie powiadano mu, że to, co na nie duszy tego wielkiego mistrza i w głębi polnej indywidualności jego się filio a następnie tragedia życia stała, znalazło obraz w typach rzeźby stworzonych. „Die dornelne Aufassung” (wytwalne ujęcia) dzieła Szwosza, jak tralnie charakterystyczny J. Kothe, spłynęła z osobności przedstawianych figur, zawyżają świętych, godności pełnej i urzeczywistnioną. Stylistyczne własności rzeźby, jak skoncentrowanie form w drzewce, uzięczenie okrzestkacji balislawej i głuszej zarzarem, który przewodził młemu przedstawianiu, budowę, ciakła, zupełnie tłum i zaciera, te cechy właśnie, któremi odznacza ją po-

Łowski z monogramem skromnym E. S. — wypływały właśnie z bójnego tem peramentu jego, jak samo chciwego i dalego o zysk, tak samo energicznego i bezwzględniego, rudiwego i niespokojnego, jak jakiś Niemiec z nad Renu.

U polskiego „Donatella”, zajmującego niemieckiej rzeźbie XV. wieku podobne stanowisko, jak koczno mistrz florencki w czasach Quattrocenta, — wszystkie figury zwrócone są do przedmiotu i w samej akcji biorą czynny udział. Głowy figur w kompozycjach Szwosowskich są w ten sposób przechyłone, nogi i kolana podniesione czy z lekką przegiętą, jakbyby sycierz zamiasł nadzwyczajnego drzewa, gniałtak ręką młowięki. Figury bójnych drzewywności z epok wczesnej-szych były zazwyczaj zsiadłe dysproporcjonalne krótkie, głowy natomiast asymetrycznie do posłaci za głowę, co zresztą nie miało esłku w polu rzeźby i w niektórych szkołach złotniczych najdłużej zatrzymująca się słuszkowo. Wedle Mattaie, wielkość głów w rzeźbach mistrza Wita, do wysokości samej figury stała w stosunku, jak 1 : 6½, czecho nawet 7 : 1½, co odpowiadało poniekąd proporcji normalnej. W drzewce takich polskich niemieckich przedrę Szwosza, twardze rzezanymi figur były wysokie, zbliżone do kwadratu, dolnych szczęk rozwiniętych a wydatnych, no-

czone, szyje grube a krótkie, ręce i nogi długie o grubzieliwych kończynach palców — jednym słowem sprawili wrażenie niecałkowite i uragany anatomicznego not-mom. Wit Szwos, mistrz polski, nie był w właściwości owej, którą w złotniczych szkołach last noś tak uchodziły, ustąpił miejsca sycerskim kunsztowi na zasadach piękna opartemu. Wskutek renesansu, drobnościowy styl przedziurzył się z czasem w pociąg do szerokiej płaszczyzny, nastąpiło zatem to, co Courajod nazywa „la dentelle”, — „die volle Invention des Lebens”, jak i just zauważył słusznie.

Na artystyczne stosunki między Polską a Niemcami wpłynął od Wita Szwosza nie mniej wybitny autorzytety malarza, nazwiskiem Marcin Tociński Polak, który w hierarchii znaniach mistrzów przy sedyku 16-go wieku niemieckie zajął sławnosku. Rodowód jego polski i życie błądzą się również w kole historyi wszelkich, w jakim nie brak spory wapiwości co do pokoleń pochodzenia tego malarza na dworze Maksymiliana III arcyksięcia austriackiego. Ponieważ ród swój wywodził ponoć z Gdańska a sam siał na przelocie dwóch światów i kultur, przeto historyografowie polscy nie są skłonni uznawać jego narodowości polskiej tego religijnego malarza, choć przydomek „Polak”

Czytajcie „Gazetę Gdańską”

Bank Związku Spółek Zarobkowych

Oddział Gdański
HOLZMARKT 18

Adres telegraficzny: „ZAROBKOWY”
Telefony: 6766, 6767, 6768, 6769, 6770

Instytucja centralna: Poznań

Kapitał akcyjny i rezerwy

Mkp. przeszło 1000000000.—

Oddziały:

Bydgoszcz, Gdańsk, Grudziądz, Katowice, Kielce,

Kraków, Łódź, Lublin, Piotrków, Radom,

Toruń, Warszawa, Zbąszyń

Paryż — New York